

DOM POLSKI

PISMO BELETRYSTYCZNE I NAUKOWE

wychodzi w Poznaniu 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Rok II.

— Poznań, 10 maja 1889 r. —

Nr. 14.

Prenumerata roczna wynosi 8 m., półroczna 4 m., ćwierćroczna 2 m. tak dla miejscowych, jak zamiejscowych przedpłacicieli krajowych; dla Galicyi 5 złr. rocznie, 1 złr. 25 cent. ćwierćrocznie z przesłaniem egzemplarza na miejsce. — Miejscowi przedpłaciele, odbierający „Dom polski“ w redakcyi, płacą tylko 1,50 mrk. — Zapisywać można na wszystkich pocztach krajowych, a w Poznaniu w redakcyi, ulica Wiedeńska, nr. 5, II. piętro. — Przedpłatę ćwierćroczną przyjmuje każda poczta; półroczną, lub roczną tylko redakcyja. — Inzeraty przyjmują się za opłatą 20 fen. od wiersza jednolamowego. — Pojedynczy numer „Domu pol.“ kosztuje 40 f. Drukowanych rękopisów nie zwraca redakcyja.

WPLYW KOBIETY

na towarzyskie i społeczne życie.

(Dokończenie).

W XIV i XV wieku z owych „cours d'amour“ tworzą się powoli pierwsze salony dworskie. Nie budują one obyczajami, nie są wzorem pod względem moralnym, przyznajemy, ale działają zawsze potężnie, jako dźwignie intelektualne. Po Dantem, który szereg wielkich i szczytnych kochanków zakończył, a zakończył ubóstwieniem Beatryczy, nieśmiertelnego typu opoteozy niewiasty z wieków rycerskich, następuje Petrarka, poeta z dworu sławnej i osławionej Joanny Neapolitańskiej; Boccaccio, wielbiciel Fiammety Sycylijskiej. Inne czasy, inni też ludzie. Dworska gładkość staje na miejscu powagi rycerskiej — nie ma już Ryszardów z lwim sercem, tylko awanturnicy rycerz, jak Jan z Briemny, lub Jan Czeski. Dobrym typem ówczesnym jest także Wilhelm, narzeczony naszej Jadwigi.

Kobieta zbliża się także do dworskiej ogłady XVI wieku, rośnie w wykształceniu beletrystyczne. Wysoka jej powaga słabieje. W całej pełni widzimy to na dworze Franciszka I i współcześnie w wysoko wykształconych Włoszech. Sieni intrygi dworskiej dostają się na nowo w jej ręce, a typami niewieściami XVI wieku stają się: piękna i nieszczęśliwa, lecz płoża Marya Stuart, przewrotna Katarzyna Medycejska i emancypowana, namiętna Elżbieta angielska.

Nie kreślimy dalej rozpoczętego obrazu. Wiadomo każdemu, jaką rolę odgrywały kobiety za czasów Ludwika XIV i XV, w epoce panowania „salonu.“ I obecnie ten wpływ nie jest mniejszym, widzi go każdy; lecz chodzi o to, aby go użyć na dobre, aby salon stał się dobroczynnym czynnikiem w życiu towarzyskim i społecznym.

Jedną do tego drogą jest, aby salon wychodził z pewnej myśli, z pewnej zasady, nie był przypadkowością, lub koniecznością mody i tak zwanego „dobrego tonu;“ ale, aby miał pewną misją, pewne dążenie, jak miał dążenie pewne każdy staropolski dom gościnniej w oddalonej szczęsnej przeszłości naszej, w którym się młodzież lepiej, niż w niejednych zakładach publicznych kształciła i wychowywała.

Skoro mowa o polskim salonie, w którym honory czynią polscy gospodarstwo — słuszna jest i naturalna,

że myśl i zasada tego salonu winna być polską, narodową, obliczoną nawet na szereg i umacnianie tego, czego kraj sobie życzy, co kocha — powinna rozniesić narodowy obyczaj i narodowego ducha. Braku tej przewodniczącej myśli nie zastąpi najwspanialsze przyjęcie, najwykwintniejsze urządzenie salonu.

Jesteśmy ludźmi i mimowoli zwracamy oczy do góry. Zły przykład, z góry idący, uśmiech ironiczny nad czemś, co bynajmniej śmieszem nie jest i na śmiech nie zasługuje, słówko lekceważące, wyrzeczone o rzeczach popularnych dla tego, że są popularne, którem się często tak zwana wyższa sfera odznaczać lubi — działa paraliżująco na liczne słabiuchne serca i głowy, nauczone słuchać polityki, poruszonej na gorze. Tego wszystkiego zatem należałoby unikać w polskim domu, w polskim salonie; a czuwać, by się pod tym względem złe nie wkradło, winna przede wszystkim — pani domu.

Wyobraźmy sobie prawdziwie polski salon: Oto rodzina zamożna, czcigodna, zasłużona w kraju, otworzyła dom i serce wszystkim, co szczerze i sumiennie o dobru kraju myśla, nie zważając, czy przodkowie tego, lub owego byli starożytną szlachcią, czy nie. W domu tym panuje nie moda, ale staropolski obyczaj, obowiązujący wszystkich do grzeczności i uprzejmości, do uszanowania dla starszych, zasłużonych i kobiet, obowiązujący do tego zachowania się, które z byt wygodna dzisiajsza młodzieź „zenującem“ nazywa, powtarzając z ubliżeniem sobie samym: — Niechętnie bywam w tym domu, bo tam żeno wać się trzeba. — W staropolskim tym salonie nie słyszy się obcej mowy dźwięku — a wśród ochoczej zabawy młodzieży stary polonez i rażny mazur pierwsze mają miejsce. — I poważniejsze tworzą się tu kółka, traktujące o kwestjach czasu, a gospodarz i gospodyni podniecają i ożywiają rozmowę, kierując ją ku sprawom obywatelskim, rolniczym, ku literaturze i sztukom. Broń, Boże! aby w tym zacnym, prawdziwie polskim salonie bawiono się plotkami, złośliwą obmową, brudnem oszczerstwem, uwłaczającym dobremu imieniu i sławie

bliźniego! — Tego rodzaju nowiniarze i nowiniarki z pewnością nie przestąpią progów salonu, w którym dobrego, gościnnego przyjęcia doznaje tylko każda dobra, czysta, podniosła myśl, każde przedsięwzięcie szlachetne, z którego pełen otuchy wychodzi każdy skromny a nieśmiały pracownik wielkiej pracowni narodowej. Takich polskich salonów potrzeba nam — a widzimy je już oczyma ducha — w marzeniu!

Niedoszły kulig.

Nowelka

z pism pośmiertnych

Pauliny z L. Wilkońskiej.

(Dokończenie.)

Zofia umilkła — milczała i zapłakana Kamila, nie śmiejąc po tem opowiadaniu najwyższego współczucia i szacunku godnem chwilowej przerywać ciszy, jak gdyby się lękała, że słowa jej nie odpowiedzą godnie wyrazom, które wyszły z ust Zofii, a na niej tak wielkie sprawiły wrażenie.

W milczeniu wjeżdżają do sąsiedniej wioski, gdy Zofia woźnicy przystanąć kazała i, wysiadając z pojazdu, do Kamili wyrzekła:

— Muszę tutaj pewną biedną odwiedzić rodzinę, choć zemną, Kamilko!

I obiedwie weszły do nędznej chałupy, do nędznej izdebki, gdzie na nędznem posłaniu leżał chorobą wycieńczony wieśniak. Przy kominku, na którym trochę chrustu się paliło, strugała wychudła i blada kobieta na wpół zgniłe ziemniaki; dwie dziewczynki biedne, odarte, uwiły się około matki, a chłopczyk kilkoletni w głos płakał, wołając jeśé.

— Poczekajta, jeno się kartofle ugotują — pocieszała go matka, właśnie gdy drzwi otworzono i Zofia łagodnym wymówiła głosem:

— Niech będzie pochwalony! . . .

— Na wieki wieków amen! — odpowiedziały jej chórem matka i córki, a chłopczyk przestał płakać, rozjaśniając twarzyczkę na widok przybyłej nadzieją rychłego zaspokojenia głodu.

— I coż tu słychać u was? Jakże się miewa Mateusz?

— O! wielmożna panienko — zawołała chłopka, kłaniając jej się — chory i bardzo, majaczył całusienką noc, jeno teraz trochę drzemie, a pragnienie ma okrutne, że wciąż pić woła.

— Będzie tu dziś doktor u was. . . . Janie — zawołała Zofia, uchylając drzwi do sieni. Wszedł Jan, wniósł worek z kaszą, mąką, okrasą, kilka bochenków chleba, a w kobiałce lipowego kwiatu, cukru, cytryn i t. p. dla chorego.

— Ugotujcież dzieciom kaszy, a te zgniłe kartofle wyrzucie, albo krowie dajcie, bo to niezdrowe. Ot! macie i kilka złotych na mięso.

— Mój Jezu! — zawołała chłopka ze łzami — toćże wielmożna panienka zawdy kiej wejdzie do biednego

człeka, to gdyby anioł z nieba zstąpił! — i wraz z dziewczętami dziękowała Zofii; w tym czasie targał chłopczyk matkę za fartuch i szeptał jej: matusiu, a dajcieś chleba!

— Nie dziękujcie, nie dziękujcie mi, moje kochane! wołała Zofia — to pani Żytniewska i kilka pań z okolicy zaopatrzyły mnie w te dary dla was.

— A wszelakoć to wielmożna panienka za nami prosiła i mitrężyła się po złych drogach i mrozie, żeby jeszcze dla nas co ukwestować, wiemyć my to! . . .

— Powiedzcie mi też, moja Mateuszowa, jak się miewa Jagusia Bartkowej?

— O! najśłodsza Matko — i chłopka złożyła ręce — a toćże w nocy umarła! a biedne matczyśko to i ledwie żywe, jeno ją tam zawlekli do gospodarza Marcina.

— Taka pocziwa, pracowita, młoda i ładna dziewczyna! — wymówiła Zofia ze łzami w oku. — Bywajcież mi zdrowi, moja Matuszowa, ugotujcie lipowego kwiatu mężowi i zaciśnijcie cytryną, a po obiedzie doktor u was będzie.

— Niech tam wielmożną panienkę Bóg prowadzi i Matka najświętsza — i chłopka, błogosławiąc osładzającą jej niedolę, wyszła za pannami przed chatę, gdzie je raz jeszcze pożegnała.

— Tutaj dwoje dzieci choruje — wymówiła Zofia, wskazując inną chałupę — i tam głód i nędza. Czy pójdzies ze mną, Kamilko?

— Pójdę — odpowiedziała zcicha, bo jej przykre, bolesne wrażenie głos stłumiło.

Chore dzieci leżały w gorączce, w chacie było zimno, a pocziwa matka okrywała je, czem tylko mogła, by małe biedaki od zimna uchronić. W kominie ogień już przygasał, bo go i czem podniecać nie było, a mąż jej po pańszczyznianej pracy posilał się właśnie misą nieokraszonej kapusty. Ożywionym wzrokiem, z błogosławieństwem na ustach powitano i tutaj Zofią, i znnowu się powtórzyła taka scena, jak w pierwszej chacie: biedna rodzina zaopatrzoną została, przynajmniej na czas jakiś, w żywność i pocieszona nadzieją lekarskiej pomocy.

Zofia jeszcze do kilku wstąpiła chałup, przynosząc wszędzie z sobą wsparcie i nadzieję, i zewsząd też same unosiła życzenia. Kamila była jej nieodstępna, a gdy już ze wsi wyjeżdżały, gdy jej Zofia wskazała małą chatę, do której drzwi, jak szerokie, otwarte zostały, z komina dym nie wychodził, noszącą na sobie większe jeszcze od drugich piętno smutku i opuszczenia, i dodała:

— Tutaj żyła pocziwa chłopka z jedyną córką, pracowitą i wzorowych obyczajów dziewczyną, i ta córka w kwiecie młodości umrzeć musiała, a osierocona matka sama się z swoją nędzą i rozpaczą została — pochwyciła Kamila jej rękę i drżącym ze wzruszenia wymówiła głosem

— O! ja nie miałam wyobrażenia o takiej nędzy i nieszczęściu! O! Zofio, tyś aniołem! . . . I czyż to tutaj więcej jeszcze jest wiosek, taką niedolą dotkniętych?

— O! mój Boże, okolicę całą nawiedziło nieszczęście: nieurodzaje, gnicie kartofli, pomor bydła i t. p. kłęski sprowadziły opłakany stan obecny. Są osoby, które dużo dla złagodzenia tej biedy pomiędzy wieśniakami czynią, mianowicie też pani Żytniewska, i zanim dzisiajszego rana do was przybyłam, zwiedziłam już wprzody dwie wioski, a za mną szła fura z rozmaitym żywnością, którą moja szlachetna krewna poleciła mi potrzebujących obdzielić.

— O! ja nie miałam o tem wszystkiem wyobrażenia — powtarzała ciągle Kamila. — O! mój Boże, i nam się zbytów i hucznego kuligu zachciało, kiedy tutaj, tak blisko nas, ludzie z ciężkiej choroby, z nędzą umierają! . . . Nie, nie, o! nie, mój szlachetny Lucyanie, kuligu już nie będzie! miałeś słuszność sprzeciwiać się temu niewczesnemu żądaniu. A ty, Zofio, dobra, kochana, ty mnie zbłąkaną na prawą powiodłaś drogę. . .

— Otoż wiedziałam, że mi się uda — zawołała Zofia i wyraz anielski wionął na jej śliczne, blade rysy — bom znała szlachetne serce Kamili! Wyznam ci teraz

szczerze i otwarcie, że umyślnie dla tego zaprowadziłam cię w te miejsca nędzy, nieszczęścia i śmierci, by ciebie odwieść od tego zamiaru.

— A jam ci wdzięczna, niewystownie wdzięczna za tę naukę.

— Widzisz! a jechalibyście właśnie tędy do Ziętowa, bo tam, gdzie się droga na lewo skręca, widać poza sterzącymi wysoko topolami pałacyk ziętowski, i ci biedni, znękani, chorzy, zgłodniaли widzieliby was jadących, słyszełiby dźwięki skocznej muzyki i odgłosy wesela...

— Och! prawda, prawda, okropna sprzeczność, obrażająca wszelkie uczucie ludzkości!... Bóg przez ciebie nas ochronił od tak nagannego czynu.

Koczyk skręcił na prawo, i niezadługo stanęli w Kempinie, gdzie pani Żytniewska serdecznie Kamilę powitała, ucieszona pewnością, że pożądanii goście niebawem nadjadą. Około pierwszej z południa przybyli oczekiwani, Kamila wybiegła na spotkanie matki i rzuciła się w jej objęcia, wołając:

— O! moja mamó, już po kuligu! już nie będzie kuliga.

Klotylda i Władysław spojrzeli na nią niechętnie, w kilku wyrazach wyjaśniła im wszystko. Matki pochwalili to szczere postanowienie młodej dziewczyny, i ani panna Klotylda, ani pan Władysław, jakkolwiek nieco skwaszeni, nie śmieli wszelako już i jednym słówkiem za kuligiem przemówić.

III.

Smutny, zachmurzony przechadzał się Lucyan po pokoju; widocznie go coś niepokoiło, widocznie staczała się walka w jego łonie, bo wszystkie rysy przybrały wyraz najwymowniejszego cierpienia. Matka jego, pani Retlewska, robiąc pończoszkę przy kominkowym ogniu, troskliwym okiem śledziła wszystkie poruszenia syna: nie uszedł jej smutek, który go już od dwóch dni trawił, zamyślanie się i posepność, ale nie śmiała go zapytać, dopóki jej sam nie powierzy, co mu dolega; wreszcie przerwała to cierpkie milczenie zapytaniem:

— Czy nie pojedziesz do Studzianki?

— Nie... nie, moja matko.

— I coż to znaczy? — zawołała pełna niepokoju — nie byłeś tam i wczoraj...

Lucyan przebiegł znowu kilka razy pokój, potem stanął przed matką, ujął jej obiedwie ręce, do piersi swej przycisnął i stłumionym wyrzekł głosem:

— Nie będę tam więcej, rzekam się panny Kamili Soleckiej: to nie dla mnie żona!

— Przez miłosierdzie Boże, coż się to stało? Zbladłeś straszliwie!...

— Kobieta głucha na głos rozsądku, kobieta bez czucia, płoża, lekkomyślna, hołdująca bezwzględnie zabawom i rozrywkom, gdyby była piękną, jak ideał malarza, obrzydnie każdemu, w którego sercu lepszych zasad zasiano ziarno. Matko! a tyżes synowi twojemu inne dawała nauki!

— Ale ty ją kochasz! — zawołała matka ze smutkiem i położyła pieszczącą rękę na głowie syna.

— Kocham... odpowiedział zcicha — a le bym jej szanować nie mógł... Zrobiłem więc to silne i niezmiennie postanowienie: rozstajemy się na zawsze! — przycisnął ręce matki do ust boleśnie drżących i szybko wybiegł z pokoju.

Pani Retlewska porzuciła robotę, założyła ręce i w smutne pogrążyła się dumanie. Długą tak siedziała chwilę, nawet łez kilka spłynęło po jej zwiędłym licu, wywołane szlachetnym cierpieniem zacnego syna, i dopiero gdy posłyszała, że Lucyan powraca, otarła łzy, podjęła pończochę i zdawała się być jak najspokojniejszą. Lucyan usiadł naprzeciwko matki i zaczął jakąś o gospodarstwie rozmowę. Pani Retlewska spojrziała nieznacznie, badawczo na syna! cień smutku ciągle zalegał mu czoło, otaczał usta, był widocznym w oku, ale znikł ów wyraz dręczą-

cego, wewnętrznego niepokoju z twarzy, jakby po przetrwaniu burzy: bo mężkim umysłem starał się pokryć głębokość rany, nawet i przed okiem matki; mężką wytrwałością i siłą chciał pokonać cierpienie bolesnego zawodu. Po rozprawie o przedmiotach gospodarczych zaczął opowiadać niektóre nowiny z gazet, ożywił się, mówiąc, a matka tak chętnie wchodziła w to jego wyzwolenie się z dolegającego mu zmartwienia, sama nowego żywiołu dodając rozmowie.

Dano znać do stołu, zaprowadził matkę do sali jadalnej, gdzie z nimi do obiadu zasiedli: pisarz prowontowy, panna służąca i przybyły co dopiero kwestarz. Lucyan usiłował i tutaj swobodniejszy przybrać wyraz, mówił dużo z kwestarzem, zaczął nawet trochę żartować, lecz pocziwa matka postrzegła, że mu to nie szło od serca, że potrawy niemal tak, jak je sobie wziął na talerz, znowu ze stołu schodziły. Ksiądz kwestarz zaczął następnie opowiadać o wielkich przygotowaniach w Ziętowie na przyjęcie kuligu; potem utyskiwał nad biedą po wsiach i szerzącą się chorobą, a w końcu wspominał z błogosławieństwem pannę Smęcińską, która tyle dokładała starań i pracy, by tej niedoli i nieszczęściu ulżyć.

Zasępiło się znowu czoło Lucjana, ale tylko na chwilę, a pani Retlewska ku innemu przedmiotowi skierowała mowę. Po obiedzie podał matce podług zwyczaju rękę, by z nią do bawialnego wrócić pokoju, a obracając się do pisarza, polecił mu: ażeby konny posłaniec, do Studzianki jechać mający, za goźninę po list do niego przyszedł. Głos jego zdrzął, gdy tych słów domawiał, ale to tylko matka dostrzegła, i biedne serce matczyne z współczucia także zdrząło. Wróciwszy do bawialnego pokoju, pocałował matkę w rękę, potem przystąpił do jej kanarka faworyta — był to dar od Kamili! — popieścił ulaskawionego ptaszka i podał mu pomiędzy drutami klatki kawalek cukru. Matka to wszystko widziała, to wszystko ocenić umiała; niewysłowny żal ją ogarnął, śliczna postać Kamili stanęła jej w myśli, i już miała do syna przystąpić, wymówić imię tyle jeszcze kochanej, stanąć w obronie dziewczyny młodej, niedoświadczonej, nieświadomej rzeczy, nieznaającej jeszcze życia i jego cerni — gdy służący wbiegł do pokoju, przynosząc na tacy list, przez umyślnego z Studzianki nadesłany.

Porwał się Lucyan, zbladł, jak papier, pochwyił pismo Kamili i wybiegł z pokoju. Pani Retlewska nie wiedziała, czy cieszyć się z tej przesyłki, lub smucić i żywą miotana niespokojnością, niecierpliwie oczekiwała powrotu syna. Wreszcie usłyszała przyspieszone stąpanie, i Lucyan wbiegł do pokoju w wypogodzonym czołem, z rozjaśnionym okiem, z uśmiechem szczęścia na ustach.

— Matko! o! moja matko — zawołał w uniesieniu, objął jej nogi, ucałował kolana. — Matko! ona jest aniołem, o! moja matko, czytaj! — i rozłożył przed nią pismo Kamili.

Matka pocałowała go w czoło, ocierając łzę radości z oka, a potem przeczytała:

Lucykanie!

Ty mnie potępiasz, a ja czuję, że na Twoje potępienie zaśluzylam! Ale już nie w obecnej chwili: przepadł zamiar kuligowy, przejrzałam, Lucykanie! i jestem dzisiaj lepszą, godniejszą Ciebie. Anioł cierpienia i cnoty, Zofia Smęcińska, powiodła mnie pod strzechę biednych, nieszczęśliwych wieśniaków i uleczyła goniącą jedynie za zbytkiem i zabawami. Uniewinnia mnie wszakże niejedno. O! bom ja dotąd nie znała niedoli, nędzy i nieszczęścia, chyba tylko w powieści, romansie, lub na deskach teatralnych! Czyniono wszystko dla mojego wychowania, kształcono umysł mój, kształcono i serce, miałam zawsze piękny wzór cnót niewieścich w matce mojej przed oczyma, ale zaniedbano wskazać mi niedolę biednych, nieszczęśliwych współbraci, i jak tej niedoli w pomoc przystąpić potrzeba. Nie oswojono mnie z ich nędzą! Lekceważyłam Twoje przedstawienia, bo wyznać ci muszę, że niezupełnie

wierzyłam, ażeby stan takiej niedoli pod tem uroczem niebem, na tym pięknym, wesołym świecie mógł istnieć! Dotąd znałam tylko piękniejszą stronę życia, porę wiosenną, kwiecistą, poetyczną, i wesoło dni swoje przetańczyłam, myśląc, że tak ukwieconą całą przyszłość będzie. Kochana przez rodziców i kochająca ich całą duszą, otoczona dostatkiem, rozpieszczona, bom wszystko miała, czego tylko zapragnęłam, nakoniec Twoja naręczona wyborem serca własnego i wyborem drogich rodziców — mogłamże o życiu inne mieć wyobrażenie? Niekiedy wprawdzie jakie smutne opowiadanie wywołało łzę z oka, lecz wraz z jej uronieniem przeminał i żałobny obraz, i w tejże samej chwili już znowu się śmiałam i śpiewałam. Tymczasem Zofia opowiedziała mi swoje nieszczęścia, widziałam i ją niegdyś równie szczęśliwą, swobodną, witającą takim samym spojrzeniem wesela każdy dzień nowy, a jakimież to nieszczęściami przeciążona chmura zaćmiła na zawsze jej niebo! Widzę ją jeszcze, tę szlachetną, anielską Zofią, tak wesołą, szczęśliwą na łonie rodziny, a dzisiaj!...

Ojciec mój dał mi w dzień Nowego-roku 1000 złp. na moje wydatki karnawałowe; z tych pieniędzy dotąd nie prawie nie wydałam, a więc chciałam je złożyć na ręce panny Smęcińskiej, by tę sumkę pomiędzy biednych rozdzieliła. Lecz ona wymówiła się od tego i wskazała mi Ciebie, Lucyanie, jako ciągle i bardzo czynnego w niesieniu pomocy dotkniętym niedolą. Na Twoje zatem ręce składam z rozkoszą serca to, czem w obecnej chwili rozporządzić mogę. Otrzymasz zarazem i datki od mamy mojej, cici, Klotyldy i Władysława, i mam pewną nadzieję, że ci wszyscy, którzy do kuligu należeć mieli, jak najchętniej to, co ich ubiory kosztować miały, dzisiaj dla biednych złożą. Mówiłam o tem już z kilkoma panienkami, które się od razu do tego wniosku przychyliły. O! bo tylko trzeba umieć przemówić do niewieściego serca, a kobieta to najlepiej potrafi; potrzeba dać tylko pochop do dobrego, wskazać tor nieskażonemu sercu, jakim iść należy, mieć piękne wzory przed oczyma, które są zdolne wznieść duszę i do naśladowania zachęcić! A wszakżeż Zofią mamy! Ona nie upadła pod ciężarem strasznych nieszczęść, tylko się na chwilę pod niemi zgięła, by jak biała lilia po burzy tem piękniej znowu jasne podnieść czoło. Bolejąca sama — ból cudzy, cierpienie cudze łatwo odgaduje; jej wzniosła dusza i wśród rozpaczki niezdolną była znienawidzić ludzi, bo pojęła byt swój na ziemi, i jakby posłanka nieba, wstępuje pod strzechy wieśniacze, przynosi z sobą pociechę i wpływa na skołatane niedolą, nieoświecone umysły!

Matka moja dziwi się, że tak wiele do Ciebie piszę, pochylona nade mną, przebiegła oczyma to, co nakreśliłam, i dobra, kochana, pogłaskała mnie po głowie i ze łzą w oku a uśmiechem na ustach oddaliła się szybko do drugiego pokoju, zanim jeszcze zdążyłam pieszczącą mnie rękę ucałować. Dobry mój ojciec zapewne w tym tygodniu na dni parę zjedzie, bo jego radzcostwo mu nie pozwala na czas dłuższy Warszawy opuścić, będzie i on musiał sporym datkiem naszą składkę powiększyć.

W Ziętowie porobili wielkie przygotowania na przyjęcie kuligu, postanowiliśmy przeto zjechać się tam w dniu umówionym i potańczyć sobie po fortepianie. Nastąpi to jednakże dopiero po rozdzieleniu składki pomiędzy ubogich. Całym strojem panien będą skromne, białe sukienki.

Mamie Twej rączki całuję. Do widzenia!

Twoja Kamila.

Studzianka, 15 lutego 1848.

Każdy się domyśli, że Lucyan niebawem pospieszył do Studzianki, a woźnica twierdził, że pan jego, taki dobry gospodarz i taki zawsze względny na ludzi i na konie, nigdy jeszcze tak prędko popędzać nie kazał, wołając co chwila: ruszaj!

Przybywszy do Studzianki, zastał Lucyan wszystkich w bawialnym pokoju zgromadzonych; z tklivością w ka-

złym rysie przystąpił do Kamili, ugiął przed nią kolano, pochwycił jej ręce, przycisnął je do ust i przemówił:

— Dzięki, niewysłowione dzięki za list dzisiajszy!

— Więc jestem uniewinniona? — zapytała z uroczym uśmiechem.

— Zupełnie!

— A gdybym była przy swoim zamiarze kuligowym pozostała?...

— Nie bylibyśmy się więcej widzieli — odrzekł dla niej tylko dosłyszalnie.

Cień żalu przemknął po świeżem licu dziewczęcia, potem znowu zajaśniały oczy — słodki uśmiech rozchylił perłowe ząbki i już swobodnie odszepnęła!

— Tę twoję szlachetną otwartość cenię wysoko; na potępienie zasłużyłam, lecz skutkiem tego poznaliśmy się dzisiaj oboje bliżej, bo z lepszej strony! Zofii na zawsze wdzięczni za to będziemy — dodała głośniejszym głosem, a jutro wybierzemy się do sąsiadów po kweście, nie prawdaż?

— Jak najchętniej, mój aniele! — zawołał Lucyan i raz jeszcze ucałował rączki swej ukochanej.

KONIEC.

W maju.

Gdy wiosenne słońce wschodzi,
Czy ty wnikaszk w wiosny życie?
Czy w kwiecistej łąk powodzi
Czujesz także serca bicie?

W każdej trawce wdzięku tyle!...
W każdym kwiatku upojenie;
Lecz mijają szybko chwile,
W których wzrosło uniesienie.

Krasne kwiecie dzisiaj błyszczysz,
Jak ognistych ócz spojrzenie,
Lecz je chwila jedna niszczy
I pogrzebie zapomnienie.

S. K.

KORRESPONDENCA „DOMU POLSKIEGO“

Ze Środy.

Życie społeczne i towarzyskie mieszkańców małego miasteczka mało dotychczas znane jest szerszemu ogółowi. Powieściopisarz nader rzadko czerpie z niego temat do powieści swej, a jeśli to uczyni, jako widz, na dalszym postawiony planie, nie potrafi bezstronnie osądzić tego, na co z góry przez szkiełka uprzedzenia spogląda. Małe miasteczko w wyobraźni jego — to gromadka szarych, niskich domków, zamieszkałych przez więcej jeszcze bezbarwną, i małą duchowo ludność, żyjącą z dnia na dzień, z jedyną tylko troską o powszedni chleba kawałek; obojętną na wszystko, co piękne i podniosłe, bez zdolności osądzenia jakiejś sprawy społecznej z właściwego punktu widzenia.

Wielkomieszczaniu, przypadkiem, lub z umysłu rzucony na niewygodny bruk małej miasteczka, z lekceważeniem spogląda na parterowe i jednopiętrowe domki, przedawnione ubioru mody, kępowanie się formami porzuconych zwyczajów towarzyskich, przy pewnym braku towarzyskiej ogłady. Nie zadaje sobie jednakowoż najmniejszego trudu, aby wniknąć w samo wnętrze dusz często bezpodstawnie niesympatycznych sobie ludzi, w mniemaniu, że nie nowego, a przynajmniej zajmującego odsłonić nie zdoła. Wysoce mylnem jest powyższe twierdzenie! I tutaj biją serca gorące, szlachetne, zdolne każdej chwili osobiste widoki dla wspólnego dobra na drugim planie postawić, nawołujące do pracy zjednoczonymi siłami, biegnące z bratnią pomocą na każdy zagrożony posterunek. Prawdą jest, iż tych przodowników wśród pracy i boju dotychczas jest niewielu, lecz opuszczony przez słabnącego, lub chwiejnego posterunek bywa natychmiast zajmowanym przez siły w walce niewyczerpane, lub uznające tę walkę, jako konieczny do życia warunek. I Środa nie stoi na ostatnim planie pod tym względem. Słynna w historii polskiego narodu sejmikami wielkopolskiej ziemi, pamiętna napadem Szwedów, ozdobiona poważną, starożytną farą, świadkiem zaszłych w jej murach burzliwych scen za panowania Jana III, zachowała wspomnienie świetnej niegdyś przeszłości, i to może poniekąd jest przyczyną, iż duch narodowy w niej silnie jest rozbudzony. Do niedawna jeszcze wyłącznie rolnicze z przyczyny nader żyznych gruntów miasteczko to nosiło czysto polską na sobie cechę. Dopiero z wybudowaniem toru kolei żelaznej, a więcej jeszcze znacznych rozmiarów cukrowni żywił obcy silniej począł napływać w znacznej liczbie reprezentowany przez mieszkańców południowych prowincji Niemiec, obeznanych z kierownictwem i pracami około wyrobu cukru. Prawdą niezaprzeczoną jest, iż cukrownia ta daje kilkumiesięczną możność zarobku ubogiej ludności miasteczka, lecz posiada również ujemną stronę, a tą jest — germanizacja pracującego w niej ludu. Szczęściem, iż wieśniak, jako i rzemieślnik polski naszego miasteczka i okolicy, posiadają głęboko wkorzenionego ducha religijnego, a tem samem ulegają z łatwością wpływom dodatnim kapłana, który łagodnie lud ten drogą prawdy prowadzi.

Ukochani przez Środzian i wysoce około pracy społecznej zasłużeni przez lat wiele dwaj księża, opuszczając miasteczko nasze, godnych — jak się zdaje — po sobie pozostawili następców.

Burmistrz, Niemiec rodem, lecz urodzony i wychowany pomiędzy Polakami, jest człowiekiem rzadkiej prawości charakteru. Władając dokładnie językiem polskim, używa go chętnie, a wysoko rozwinięte w nim poczucie sprawiedliwości, zarówno jak współczucie dla nieszczęścia ludzkiego, i uprzejmość niezwykła w pruskim urzędniku sprawiły, iż jest ulubieńcem wszystkich, bez względu na

różnice narodowe i religijne. Z wyjątkiem dyrektora i radcy sądowego — nie posiadamy wcale wyższych urzędników pomiędzy Polakami. Inteligencją naszą stanowią trzej lekarze — a raczej dwaj — ponieważ trzeci jest zupełnie zgermanizowanym, jeden adwokat, duchowieństwo z dziewięćdziesięcioletnim starcem na czele, kilka zamożniejszych rolników i przemysłowców.

Świat filistrów posiada tutaj również reprezentantów swoich. Na dwie klasy można ich rozdzielić: Pierwszą stanowią ludzie, co w czoła pocie twardą i mozolną pracą, niejednokrotnie słabnący, lecz zawsze odważni, dorobiwszy się majątku, pomni na trud niedawny, godnie potrafią go używać, nie wahając się przed ofiarą dla społeczeństwa, i służyć pomocą, lub radą potrzebującym. Drugi, to ludzie, którym od najpierwszej młodości cel jeden w oddali przyswiecał, pragnienie zostania bogatymi.

Ta klasa ludzi w środkach nie przebiera. Na lichwiarskim procencie nie dostrzeże ły poszkodowanego, a rozpacz do ruiny przyprowadzonej rodziny nie odbije się wyrzutem o uszy tego, który usypia pod wspomnieniem czystego dźwięku złota. Na liście zapisanych składek nazwisko jego figurować będzie często obok dość znacznego datku, lecz od drzwi jego odejdzie bez wsparcia nędzarz pół nagi, chociażby konał z głodu. Bolesnem, smutnem nad wyraz jest doprawdy, iż wyżej nakreślone postacie dość często pomiędzy polską w Środzie spotykamy ludnością.

Rzemieślnik nasz, stojący dotychczas na dość niskim poziomie umysłowym, poczyna się jednakowoż budzić do życia, a świadom siły, której mu oświata użycza, chętnie chciałby ją sobie przyswoić. Zupełnie ubogie nawet rodziny rzemieślnicze abonują chętnie „Ore-downika“, lub „Wielkopolanina“, szkoda tylko, iż kierunek powieściowy ucziwiej pod każdym względem klasy tej na niewłaściwą często wchodzi drogę. Duch liberalny, który i tutaj zyskał zwolenników swoich, nie pozwala się zadowolić powieściami z moralną tendencją, najczęściej pisanymi przez księży; natomiast niewyrobiony smak literacki utrudnia czytanie społecznych, lub historycznych powieści lepszych naszych autorów, chociażby autor tychże lud ten prosty ukochoł, i na wypadkach z jego życia powieść swoją osnuł. Wynikiem tychże przyczyn staje się to, iż z gorączkowym zajęciem bywa pochłaniana, powieść oparta na rozboju, mordzie, lub skandalu. Miejmy jednakowoż nadzieję, iż klasa rzemieślnicza otrząśnie się z pod wpływu tego, dzięki dobrym i moralnym powieściom, zamieszczanym w „Ore-downiku“, „Wielkopolaninie“ i „Głosie polskim.“

Cicha, mrówcza praca znanego zaszczytnie pisarza ludowego, p. Chociszewskiego, również bujnie wydaje owoce. Jego maleńką, lecz treściwą „Historią polską“, zbiory piosenek, skarbczyki poezji, powieści, nacechowane nietylko znajomością, lecz miłością ludu, znaleźć można w najuboższych rękach.

Więcej, o! więcej tylko przodowników na tem polu, a będzie nam jaśniej i ciszej i lżej!

W okolicy naszej wieśniak polski nie zrzucił jeszcze granatowej, z pięknego sukna skrojonej sukmany, a wieśniaczki posiadają w skrzynkach swych spory zapas najżywszych barw spodniczek i staników; chociaż ze smutkiem wyznać trzeba, iż malowniczy ten i zdobiony postać strój powoli bywa miejskim ubiorem zastępowany. Wina za czyn ten spada po większej części na sumienie mieszczanina, który z nietajoną wzdargą na chłopca naszego spogląda, zmuszając nieogłędnym postępowaniem swem wieśniaczy lud do gardzenia jedynem znamieniem stanu swego — suknaną i złotym galonem oszytej sznuróweczki. Wielkomieszczanin nie jest zdolny pojąć, do jakiego stopnia urojone prawa i przesady sfer pod panowanie swoje wszystko zagarnąć zdołały.

Ludzi prawdziwego wykształcenia łączy stopień inteligencji, lub zasługi, tutaj nie dzieje się to nigdy. Stano-

wisko i pieniądź, bezwzględnie na umysłowy poziom jednostki, jest jedynie łączącą, lub rozdzielającą siłą.

Ujmą byłoby dla żony urzędnika, chociażby młodszej wiekiem, pierwszej się żonie rzemieślnika ukłonić, a syn jego zawahałby się przy świadkach uściśnąć wyciągniętą do siebie dłoń poczerniałą od pracy ubogiego człowieka. Rodziny podupadłe majątkowo szybko popadają w zapomnienie, chociaż nikt zaprzeczyłby może nie zdołał, iż na większy szacunek zasługuje podupadły bez winy, niż zubożony bez zasługi.

Grzechem byłoby jednakowoż sądzić ogół cały jedną miarą tylko. I u nas człowiek, prawdziwie wykształcony, nie patrzy z lekceważeniem na uboższego, jeśli mu tenże inteligencją dorasta.

Niestety! wyjątek ten nie jest zbyt częstym, i to wpływa nader ujemnie na wykształcenie niższej klasy, również na życie towarzyskie naszego miasteczka. W życiu towarzyskiem główną rolę odgrywa i główny wywiera wpływ — kobieta. Ona łączy, albo rozdziela!

Zadaniem rozumnej kobiety powinno być uszlachetnianie i podnoszenie tych, co tęschnią za życziwem słowem, płynącym z serca dobrego i szczerzego. Im wyżej stoi ktoś w społeczeństwie, im większe posiada prawa, tem też większe ma względem drugich obowiązki. Spelnianie ich nie jest zbyt trudnem, potrzeba tylko starać się usilnie o jak najwięcej światła dla siebie, a wyrozumiałej miłości dla drugich. Śmiem twierdzić stanowczo, iż usuwanie się kobiet wykształconych od prac, mających na celu dobro ogółu, jest główną przyczyną, iż średnia i niższa klasa małego miasteczka w wysokim stopniu zacofana jest umysłowo. Środa pod tym względem nie będzie zapewne jedyne stanowiła wyjątku. Nie wolno nam jednakowoż tracić nadziei, iż w niedalekiej przyszłości lepiej będzie.

Dzisiaj objaw zyciowy wśród mieszkańców Środy stanowi kilka majówek, na których daremnie szukałby ktoś zechciał wspólnej wesołości zebranych; kilka skromnych wieczorków w czasie karnawału, które dość dobre na uczestnikach pozostawiały wrażenie, wreszcie rzadkie przedstawienia teatru amatorskiego, ze wzajemnem niezadowolaniem kierowników i występujących, a słusnością po ostatniej stronie.

Pod jednym względem bywa tu jednakowoż solidarność zachowywana: kupuje się najchętniej u swoich. Szkoda tylko, iż polski kupiec, lub rzemieślnik, rozporządzając rzadko większymi środkami pieniężnymi, z trudnością żydowską jest w stanie wytrzymać konkurencją. Pomimo tego polskim składom towarów łokciowych nieźle się powodzi.

Starożytnych gmachów z wyjątkiem fary, wybudowanej przed 450 laty, a noszącej na grubych murach swych dość głębokie ślady kul szwedzkich, nie posiada Środa dziś wcale. Przed dwoma laty rozebrano grożący ruiną kościół, dawniejszą własność Dominikanów, później przemieniony na kościół ewangelicki. Obok niego stojący klasztor zakonników użyty został na szkołę ewangelicką, dziś równie nowym zastąpioną gmachem. Starożytne budynki te postawił Władysław Jagiełło, nadając równocześnie tym instytucjom na własność wioskę Topole, dzisiaj należąca do farnego kościoła. Niedawno jeszcze widzieć można było w dwóch miejscach południowej strony miasta pozostałości murów obronnych, zburzonych za drugiego napadu Szwedów: dzisiaj ślady te usunięte zostały. Ostatnią basztę, tuż obok fary stojącą, rozebrano przed laty kilkunastu. Więziła ona w swych murach czas pewien obywateli, biorących udział w ruchach 1848 roku. Dawny ratusz nasz, stojący w samym środku rynku, również rozebrany dość dawno już został. Kościołów posiadała Środa niegdyś bardzo wiele, pomimo szczupłego obrębu miasta. Na pamiątkę tychże wzniesiono w kilku miejscach krzyże.

Okolice Środy jest prawie zupełnie jednostajną. Pobliskie wioski posiadają lasy, a latem zdobią je piękne

pszeniczne i innych zbóż łany. Wschodnia strona miasteczka jest cokolwiek urozmaiconą przepływem Moskawy, niegdyś zapewne szeroko rozlanej, jak okazują wzgórki piaszczyste po obu stronach. Obecnie strugę tę można latem w wielu miejscach suchą przejść nogą, chociaż zachodziły przypadki, że i o tej porze ofiary w ludziach zabierała.

W sąsiedniej wiosce Nadziejewie wykopano niedawno znaczną liczbę urn słowiańskich, nadesłanych poznańskiemu „Towarzystwu przyjaciół nauk.“ O półtorej godziny drogi w północnej stronie miasta leży starożytny Giecz, niegdyś obszerna osada, pamiętna napadem Pomarzan za Bolesława Krzywoustego i uprowadzeniem znacznej liczby ludu do niewoli. Mury kamiennego kościoła, okopy szwedzkie, góra, na której miał stać zamek Przemysława, ze szczątkami tegoż wieleby nam opowiedzieć mogły, gdyby mówić umiały.

Miejscowość tę upamiętnił Kraszewski w swoim „Maślawie.“ Życzyłoby należało, aby ktoś, kochający pamiątki przeszłości, a obeznany dokładnie z miejscem tem, bliżej je opisał.

Czy Środa i okolica jej odegra jeszcze ważniejszą rolę w przyszłości, czy rola ta już ukończona, jest to po dziś dzień nieodgadnioną przyszłości zagadką.

Nemo.



ĆWICZENIA PAMIĘCIOWE

w szkole ludowej

przez

IZYDORA POECHE'GO,

dyrektora szkół ludowych.

(Ciąg dalszy.)

Innemi słowy: spowita nieudolnością wychowanków pamięć ma się o tyle obudzić, tyle sił i samodzielności nabrać, by przy jej pomocy inne ludzkiego ducha władze prawidłowo rozwijać się i doskonalić mogły. Jeżeli przez stosownie obrane i racjonalnie traktowane ćwiczenia pamięciowe cel ten osiągniemy, jużemy wiele, nawet bardzo wiele uczynili na korzyść wykształcenia tej władzy ducha, bośmy w nią tchnęli życie, prawidłowy jej czynności obrot. Przy pomocy tak wykształconej pamięci człowiek, kształcony harmonijnie w reszcie władzy ducha, łatwo postąpi w dziele swego umysłowego rozwoju, co go dopiero postawi na wyżynie człowieka, jako takiego, do czego wszelkie kształcenie, a więc i ćwiczenia pamięciowe zdążać powinny.

Lecz powiedzieliśmy już wyżej nie bez celu, że człowiek ma i drugie, ściślej oznaczone, więcej realne przeznaczenie, gdyż ma on zająć jakieś stanowisko w ludzkim społeczeństwie, obrać powołanie, zawód, któreby go uczyniły pożytecznym człowiekiem, rzetelnym obywatelem swej ojczyzny, pożytecznym człowiekiem społecznej organizacji. Zdanie to podziela dzisiaj każdy rozumny, lojalny człowiek; tego zdania były wieki ery przedchrześcijańskiej, kiedy ustami prawodawcy Solona wyraźnie zawyrokowały, że każdy człowiek winien się jakiemuś zawodowi poświęcić, a ateński areo-

pak próżniaków surowo karał. Słusznie w tej mierze zauważył Jakobi, mówiąc:

„Bez pracy z zawodu nie masz prawdziwej pracy; ponieważ każde inne zatrudnienie nawet najgodziwsze i najpożyteczniejsze będzie tylko krotoczwilą, zabawką, przez którą człowiek, jako taki, żadną miarą swego przeznaczenia należycie wypełnić nie może!“^{*)}

Bacząc na ten drugi bardzo ważny cel w wychowaniu, którego bez najsmutniejszych następstw pominąć nie można, musimy przyznać, że celem pamięciowych ćwiczeń powinno być przysporzenie jej tych do indywidualum zastosowanych a niezbędnych wiadomości, bez których człowiek obyć się nie może w obrębie swego powołania, swego zawodu.

Wiadomości te same w sobie mogą być mniej piękne, mniej wzniosłe: pewnikiem atoli pozostanie, że i najzdolniejszym głowom, kiedy zapomną, lub nie zechcą w tym kierunku zaprawić pamięci za młodu, w późniejszym wieku nieraz przyjdzie prawdziwie żakowskiim sposobem dorabiać się rzeczy zaniebanych, a w każdorazowym zawodzie niezbędnych. Słusznie bowiem, bardzo słusznie powiada Niemeyer w swej rozprawie o ludzkim duchu: „Gdybyśmy mniej pogardzali nauką pamięciową, byłby zakres wielu ludzi nie tak ograniczony, lichy!“ I to nieże także: „Czego się Jaś nie nauczył, tego się i Jan nie nauczył“. — Co się tyczyło celu ćwiczeń pamięciowych w ogóle, to samo z niektórymi odmianami da się powiedzieć o ich celu w szkole ludowej dzisiejszej, która, zmieniawszy dawniejsze przeznaczenie wyłącznego przygotowania młodzieży do szkół średnich, dobija się stanowiska udzielonego celem zakładania pierwszych podwalin wykształcenia w sobie zamkniętego, przysposabiania dzieci ludu do praktycznych zawodów społeczności swojej. Całą różnicą walną będzie ten wzgląd, że co się tam ma odbywać na wielką skalę, w szkole ludowej przyjmie to rozmiary skromniejsze, zastosowane do wieku wychowanków i celów, jakie ma na oku szkoła ludowa.

Celem zatem ćwiczeń pamięciowych w szkole ludowej będzie obok formalnego kształcenia u dzieci pamięci zabezpieczenie im przez takowe onych potrzebnych, niezbędnych w życiu wiadomości w różnych przedmiotach, które mają być zaokrągloną, dostateczną sumą wiedzy, jaka może w przyszłych zawodach i obywatelskich stosunkach wystarczyć, nawet gdyby ich wykształcenie naukowe na szkole ludowej poprzestać miało. Ćwiczenia pamięciowe w ścisłym tego słowa znaczeniu obok formalnego kształcenia pamięci mają w szkole ludowej jeszcze dalsze, obszerniejsze przeznaczenie. Nie sam tylko umysł dziecka kształcić należy, ale — co, jeżeli gdzie, to w szkole ludowej jest najważniejsza — serce i wolę także. „Z ich zaniedbaniem, — mówi księżna z Gedroyców Rautenstrauchowa w swych „Pamiętnikach podróży po Francji“ — człowiek nawet najwykształconszy nabytków rozumu na tem większe zło użyć gotów!“ W tem mniemaniu oddajmy zacej pani zupełną słusność. Szkoła ludowa tą samą ożywioną myślą w zakres środków pedagogiczno-dydaktycznych bierze pamięciowe ćwiczenia w ścisłym tego słowa znaczeniu, których celem ma być budzenie i kształcenie w młodych umysłach uczuć prawdy, piękna, dobra, miłości ojczyzny, obok zamięłowania własnej mowy. Nic tak nie wpływa na rozwój ludzkiego ducha, na uszlachetnienie serca i woli, jak muzyka, a czyż mowa nie jest rzetelną, wokalną muzyką? Czyż deklamacye, wygłaszanie pięknych ustępów nie jest zdolne budzić w chciwych wrażeń umysłach i sercach pacholąt najbawienniejszych uczuć? Dziecko więcej żyje sercem, niż głową, posiada swój własny czarodziejski światek, z którego rozwijający się w szkole rozum wygania je na kształt ognistego Cheruba, jakby z drugiego raju. Ćwiczenia pa-

mięciowe, owe bajeczki, powiastki, pejzaże z natury, portrety i malowanki z dziecinnego otoczenia niechaj zastąpią dziecku ów mały, utracony światek omamień słodkich, naiwnej nieświadomości, który nierade i z wielką tyłko szkoda dla duszy opuszcza. Wykształcenie rozumu, nauka czynią z pacholąt ludzi; a coż mówi wieszcz francuzki, Wiktor Hugo, prawdziwy ludzkości przyjaciel, z wymownym rozrzewnieniem?

Êtres purs et joyeux, meilleurs que nous ne sommes,
Enfants! pourquoi faut-il que vous deveniez hommes,
Esclaves ou tyrans, enviés ou jaloux!?

Celem ćwiczeń pamięciowych w szkole ludowej zwłaszcza na wsi ma być dalej ośmielenie, zaprawienie dzieci, zwykle bojaźliwych, ubogich w słowa do mowy, wyrażania swych myśli, uczuć i pragnień. Ćwiczenia pamięciowe niechaj będą w końcu nagrodą, zachęceniem do pracy, rodzajem miłej, rozsądnej zabawki. Niechaj to biedne, poczciwe dziecię ludu zapamięta niejedną melodyjną wierszyk, niejedną pieśń ojczystą, by sobie niemi kiedyś w skwarze dni swego pracowitego żywota przypomniało wiek swobody, młodości, zateścniło do nauczyciela i szkolnych druchów, a takim wspomnieniem, taką piosenką spamiętaną pokrzepiło, ukoilo serce, kiedy pot znoju zwilży jego zorane czoło przy pługu, lub warsztacie, kiedy je obśiędą później troski, lub bieda!

A wszakże i śpiewak nasz ukraiński, B. Zaleski, wdycha do wspomnień młodości, gdy woła w zachwycie:

Święć się, święć się, wieku młody,
Snie na kwiatach, śnie mój złoty;
Ideale wiary, cnoty
I miłości i swobody!

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości literackie, artystyczne i rozmaiteści.

Dwaj utalentowani pisarze francuzcy: Bourget i Juliusz Lemaitre wystawili pierwszy w Vaudeville'u, drugi w Odeonie swe dramata. Ale ani „Kłamstwa“ (przebione w powieści) Bourget'a, ani „Zbuntowana“ Lemaitre'a nie zrobiły na deskach teatralnych silniejszego na widzach wrażenia z powodu braku sceniczności. Dowodzi to, że nie wystarcza być znakomitym powieściopisarzem, lub krytykiem, aby jednocześnie zająć pierwszorzędne miejsce wśród dramaturgów. Nadto i sama treść „Kłamstw“ niezdolna jest zjednać sympatii dla utworu, którego bohaterka Zuzanna, wielka dama, posiada dla opinii świata męża — dla zadowolenia zbytowych nawyknień przyjaciela — a dla osobistej przyjemności kochanka.

W wiedeńskiej cesarskiej operze wystawiono nową operę romantyczno-komiczną: „Naręczona króla“ Roberta Fuchsa, która upadła jednakże po trzecim przedstawieniu pomimo starannego jej wykonania i wpływowej protekcyi. Kilka wdzięcznych ustępów lirycznych i pełnego życia walca nie zdołały zapewnić nowej tej sztuce powodzenia. Jakbądź — utrzymują krytycy — autor „Naręczonej króla“ jest świeżą siłą, która może rozwinąć się w przyszłości. Więcej szczęścia miał u wiedeńskiej publiczności młody, styryjski muzyk, Hans von Zois, który w teatrze Karola wystawił swą operetę: „Kolumbina.“ Uznanie krytyki zachęciło młodego muzyka do dalszej twórczości.

*) Jakobi w liście do Lessinga.

W wiedeńskim artystycznym świecie powstał bunt. Artysty, których obrazów nie przyjęło surowe jury „Künstlerhausu“, postanowili otworzyć tak zwany: „Salon des refusés.“

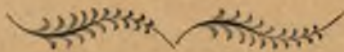
Drukowany niedawno w „Dzienniku poznańskim“ pełen wdzięku obrazek sceniczny Józefa Kościelskiego: „Dzienniczek Justysi“, przedstawiło w Krakowie grono amatorów.

W początkach bieżącego roku zmarła w Rzymie Karolina z Maciejowskich Cortazzi oprócz licznych legatów, dla swej rodziny przeznaczyła 300,000 lirów na cele dobroczynne i naukowe, między innymi 20,000 lirów zapisała na pomnik dla Chopina a 50,000 l. na stałe utrzymanie w Rzymie w centralnym szpitalu dwóch łóżek dla chorych Polaków.

Kongres pedagogiczny zapowiedziany jest w Paryżu w czasie wystawy powszechnej na dzień 23 sierpnia, a ma trwać cały tydzień. Prace, mające być przedmiotem rozpraw na kongresie, winny być przesłane francuzkiemu ministrowi oświecenia. Ostatnim terminem przesłki jest dzień 13 czerwca. Kobiety doznają na kongresie równych praw z mężczyznami. W wykazie rozpraw kongresu czytamy między innymi: „O działalności kobiety, jako nauczycielki domowej, dozorczyń młodzieży i przełożonej.“

Posadę lekarza przy IVtem gimnazjum żeńskim w Warszawie otrzymała dr. Julia Klauzińska.

Uniwersytet boloński powierzył katedrę bakteriologii pannie Józefie Cattani. Urodzona w Pawii 1859 r. odbyła studia na uniwersytecie bolońskim, gdzie się doktoryzowała i w r. 1884 została asystentką przy instytucie patologicznym. Później zwiedziła pierwszorządne wszechnice europejskie w celu dalszych studyów — najdłużej przebywała w stolicy Francji.



Promyki.

Zebrała Helena Wituska.

Są prawdy, które mędrzec wszystkim ludziom powie,
Są takie, które szepce swemu narodowi,
Są takie, które zwierza przyjacielom domu,
Są takie, których odkryć nie może nikomu.

Michiewicz.

Życie ludzkie podobne do życia rośliny,
Myśl pączkiem, słowo kwiatem, a owocem czyni.

Fr. Morawski

Kto garstką ziemię znosi, góry się doczeka,
Z kropli za kroplą z czasem uzbiera się rzeka.

Brodziński.

Mądry znajdzie naukę w jednym nawet słowie,
Znajdzie sobie przestrożę pod najbłhszą fraszką,
Tysiąc mądrych rozdziałów czytaj próżnej głowie,
Dla niej mądrość najwyższa dziecinną igraszką.

Tenże.



TREŚĆ: Wpływ kobiety na towarzyskie i społeczne życie. (Dokończenie). — Niedoszły kulig. Nowelka z pism pośmiertnych Pauliny z L. Wilkońskiej. (Dokończenie). — W maju. (Wiersz.) S. K. — Korespondencya „Domu pol.“ Ze Srody. — Ćwiczenia pamięciowe w szkole ludowej przez Izidora Poecho'go, dyrektora szkół ludowych. (Dokończenie nastąpi). — Wiadomości literackie, artystyczne i rozmaitości. — Promyki, zebrała Helena Wituska. — Humorystyczne — Dwie łamigłówki z nagrodą. — Listki.

Redaktorka Teofila Radońska w Poznaniu. — Czeionkami i nakładem drukarni Dziennika poznańskiego.

HUMORYSTYCZNE.

O! wdowo,
Nie przyrzekaj, że nigdy nie pokochasz więcej.
Bowiem kto skończył wojnę, pragnie najgoręcej
Po chwilowym pokoju wszczać walkę na nowo.

I tem
Ciesz się bardziej gotówką, aniżeli kwitem.

Z matematyki: — Podobno synek pana robi znakomite postępy w matematyce, teorią „liczb wielkich“ zna wybornie, jak słyszę.

— Istotnie, wiem coś o tem, płacąc ciągle długi, jakie zaciąga.

Żona. — Dla czego, powiedz mi, Stasinku, słowik śpiewa tylko w maju?

Mąż: — Dla tego, Anielciu, że przez ten czas małżonka jego zajmuje się wyłącznie sprawami rodziny i nie suszy mu głowy.

ŁAMIGŁÓWKI

ułożyła Agnieszka D.

I.

ZGŁOSKI. bach, blaj, chow, de, dye, fen, in, ka, ko, ku, li, li, ma, mi, ne, ny, o, of, on, pół, ra, re, re, rze, ski, sy, u, usz, zic.

Znaczenie wyrazów: 1. Protoplasta Greków. — 2. Historyk polski. — 3. Uroczą miejscowość w Europie. — 4. Przydomek jednego z bohaterów w „Panu Tadeuszu.“ — 5. Sławny muzyk-kompozytor. — 6. Przyrodnik. — 7. Czarujące śpiewczki. — 8. Potomek Dżengisłana. — 9. Kraj.

Początkowe i końcowe głoski, czytane z góry na dół, wyrażają serdeczne życzenie.

II.

ZGŁOSKI: al, e, e, fi, hu, kur, la, lan, mań, me, na, ne, o, pi, pūk, psi, ri, ris, ryk, ro, ru, ti, wo, xa, y, zi, zis.

Znaczenie wyrazów: 1. Język wieży Babel, który znalazł wyraz w XIX wieku. — 2. Filozof starożytny. — 3. Żona króla macedońskiego. — 4. Bogini. — 5. Bogata, starodawna rodzina nowogrecka. — 6. Miasto pamiętne w dziejach naszych. — 7. Bóstwo egipskie. — 8. Założyciel ruskiej dynastji. — 9. Dramaturg włoski.

Początkowe i końcowe głoski, czytane z góry na dół, tworzą nazwiska dwóch natchnionych nowożytnych proroków.

Za dobre rozwiązanie o b u ł a m i g ł ó w e k przeznaczają nagrodę.

LISTKI.

Panu Witalissowi: Łaskawie nadesłanych nam prac Pana nie mogliśmy dotąd przejrzeć. Uczynimy to w wolniejszych chwilach; poczem, co będzie można, chętnie użytkujemy.